KONTO W P. K. O. Nr. 14977. CENA GROSZY 40.

NARÓD I WOJSKO

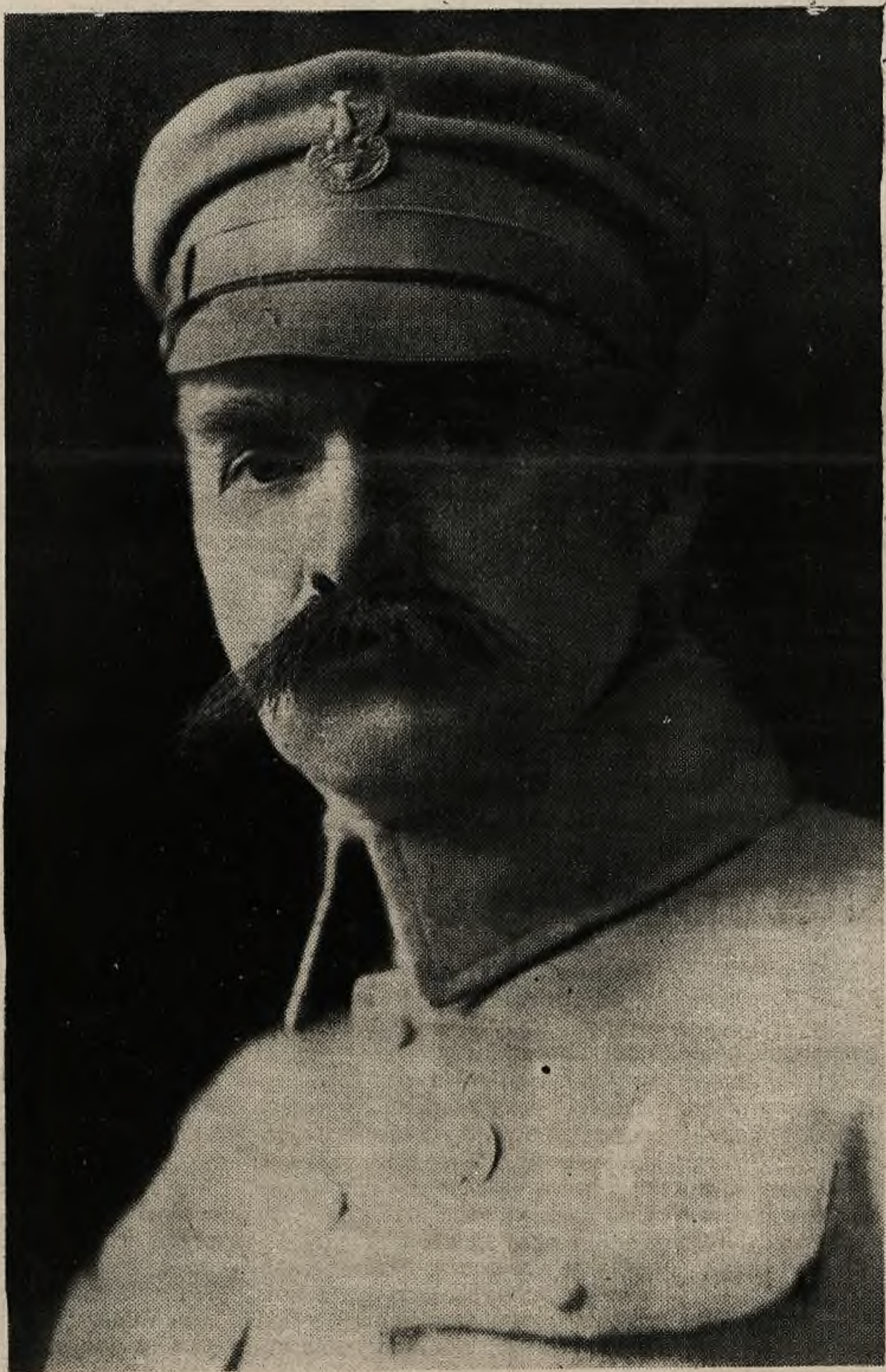
DWUTYGODNIK

POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA LUDWIKA EVERTA

Redakcja i Administracja: Warszawa, Śniadeckich 23 m. 31.

Rok III Druga połowa listopada 1929 r. № 17. (ogólnego zbioru № 53).

KORESPONDENCJE ADRESOWAĆ W. L. Evert, Śniadeckich 23 m. 31.



11 Listopada

Jedenasty listopada roku 1918 nie był bynajmniej punktem wyjścia będąc, zarazem, czemś więcej niż epizodem. Był on etapem. Nieodzownym etapem, przez który przejść musiał Naród, pchnięty ręką Wodza na twardą drogę niepodległości.

Warszawa jest jednem z najdumniejszych miast świata — najeźdźca może ją czasem zdobyć, ujarzmić — nie zdoła nigdy. Najwięcej gnębiona nawet, umie zachować w zakamarkach ulic, we wnękach domów, w pochmurnej ciszy kościołów, utajoną, a zawsze żywą gotowość buntu, nieposkromnioną nigdy żądzę odwetu.

Wystarczy najlżejszego drgnienia dławiących ją rąk — by porwała się, harda, wojownicza, zacięta...

Dzień jedenastego listopada był etapem. Etapem, który przejść musiał Naród, obudzony wolą Wodza, pchnięty jego dłonią na szlaki czynu, na drogę walki. Etap ten poprzedzony był zajadłą, cichą a ukrytą pracą. Pracą przygotowawczą, pracą wiedzioną w podziemiach, a jawną niemal. Wiedzieli o niej wszyscy — nawet najeźdźca, któremu sen z oczu spędzały trzy złowieszcze dlań litery: P. O. W. — ta ukryta siła stworzona przez Piłsudskiego, Jego wiarą żyjąca, Jego hartem silna, Jego mocą nieugięta, przez Jego ludzi kierowana.

Dzień wybuchu wojny światowej był nietylko dniem oczekiwanym przez pokolenia całe, dniem o przyjście którego modlono się nabożnie — był on jeszcze sygnałem, iż nadeszła możliwość realizacji pragnień, wcielenia marzeń. — Wymarsz kadrówki pod wodzą Piłsudskiego był czynem — czynem zmierzającym do realizowania marzeń, do wcielania pragnień. Zaczęła się — a raczej, bądźmy ściśli — Komendant Piłsudski zaczął wojnę, polską wojnę — wojnę, toczoną obok jednego wroga przeciwko drugiemu — najgroźniejszemu wrogowi. Losy Polski związane zostały w rozpędzone koło światowych zmagań — dzięki Piłsudskiemu jednak, i Jemu tylko dzięki, wplątane zostały jako samodzielne widome pasmo, a nie jako deseń na obcej tkaninie.

Wszczęta przez Komendanta wojna była tym punktem wyjścia, z którego wyszedł, znojny a chlubny szlak polskiego Odrodzenia — a była ona zarazem, jedyną drogą, jedyną możliwością realnego postawienia sprawy polskiej na forum międzynarodowem. Wszystko inne — wszystko nie poparte czynem orężnym, byłoby nietylko rzewną prośbą, składaną przez ubogiego petenta u stóp obojętnego słuchacza, lecz jeszcze wyrzeczeniem się wzięcia udziału, czynnego udziału w kolejnem zwalniu ciążącej nad Polską przewagi zaborców. Do sumienia i do woli świata przemawia jedynie złoto lub krew. Połysk polskiej stali był nietylko najwymowniejszym lecz jeszcze i jedynie wymownym, jedynie decydującym argumentem w grze dziejowych decyzyj.

Możliwość Polski powstała w dniu wybuchu światowej wojny — ale możliwość ta zaczęła się realizować w dniu wymarszu Kadrówki — zaś realizacja ta wyrosła z decyzyj Wodza.

Szybko toczyło się koło wydarzeń.

Faktyczny upadek Rosji, zupełna niemoc Austrji, zmieniły karty dziejów. Krew legjonów, dym toczonych bitew, samodzielny połysk, połysk zwycięski polskiego oręża, zaważył decydująco na szali zdarzeń. Pozostał wróg ostatni — wróg dzierżący w czas ów Polskę w pętach. Przeciwko niemu zwraca się nieugięta wola Wodza. Następuje okres jawnego oporu przeciw Niemcom, odmowa przysięgi, uwięzienie Piłsudskiego — podziemna, zajadła praca P. O. W.

Co lepsze dusze się ocknęły. W serca wstąpiła nietylko otucha ale i chęć czynu. Więzień Magdeburga zbierał plony swej pracy.

Gdy minęła pierwsza wieść o zachwianiu się najźdźcy porwała się do czynu P. O. W. A za nią poszła Ulica. Legjon nieznanych przechodniów — tłumy — masa. Porwały się by odbierać broń znienawidzonym wrogom, by na ruinie ostatniej zaborczej potęgi, budować moc Polskiego Państwa.

Z krwi najlepszych swych synów, ze zwycięzkiej genjalnej pracy Wodza, ze świętej Jego decyzji, decyzji walki, decyzji orężnego czynu, wyrosłą Polska — wyrosła by zająć należne Jej miejsce w rodzinie ludów, wyrosła, by stać się niezwalczoną zaporą przeciwko zakusom tyranji, próbom ujarzmienia ludów na wschodniej połaci Europy.

Władysław Ludwik Evert.

Na progu 12 roku

Stojąc na progu 12-go roku naszej niepodległości naturalnym biegiem myśli spoglądamy przedewszystkiem wstecz, porównanie przeszłości z teraźniejszością daje najlepszą, najbardziej poglądową miarę przebytej drogi, spełnionych czynów i dokonanych wysiłków. Bilans tego rodzaju jest nieodzownym składnikiem przeżycia zbiorowego lub indywidualnego każdej daty, znaczącej miarę czasu w wiecznym procesie życia.

W każdem normalnie żyjącem i rozwijającym się społeczeństwie porównanie dwóch stanów o tak dużej względnie rozpiętości momentów chronologicznych, daje zreguły obraz niewątpliwego postępy na wszystkich polach życia, lub przynajmniej — na znacznej ich części. Naród tak żywotny i niezużyty, jakim jesteśmy, nie mógł ma się rozumieć, być wyjątkiem pod tym względem. Raczej musiał stać się wyjątkiem in plus, bowiem przed jedenastoma laty wkroczył na drogę normalnego życia społecznego i gospodarczego w warunkach więcej niż niepomyślnych i siłą rzeczy zmuszony był nie tyle myśleć o rozbudowie, ile o wzniesieniu samych zrębów swego domu, mającego zapewnić mu możność i bezpieczeństwo dalszej i samodzielnej egzystencji.

Nie są to jeszcze tak dawne czasy, aby trzeba było zbyt szczegółowo przedstawiać tę ze wszechmiar trudną, a pod wieloma względami wprost opłakaną sytuację, w jakiej przed jedenastoma laty powstała do wolnego życia zjednoczona i wreszcie naprawdę niepodległa Polska. Wiemy, że brakło jej wówczas prawie wszystkiego, czem w zwy-

kłych warunkach rozporządza normalne państwo. Nie posiadała jednej i przez wszystkich uznanej władzy, znaczna część jej ludności najbardziej aktywnej tułała się jeszcze na uchodźtwie, marła w obozach koncentracyjnych lub zrywała dopiero pęta obcego munduru, brakło administracji, wojska, pieniędzy, przemysł znajdował się w letargu, Polska nie mogła nawet wymienić swych ziem i wskazać ich granic.

Jedno zato było jej dane — i starczyło za wszystko — Wódz! Potężna indywidualność i władcza wola Józefa Piłsudskiego sprawiła, że już po dwóch — trzech latach zmieniła się Polska nie do poznania, nie bacząc na niezwykle niesprzyjające warunki. Państwo zostało wzniesione, spojone i zaczęło żyć normalnem życiem nietylko z ruin zgliszcz i braków, lecz i w atmosferze nieustającej wojny, niejednokrotnie na kilku naraz frontach. Gdy więc wreszcie nadeszły lata pokoju, nastała możność poświęcenia wszystkich sił i energji już nie obronie istnienia i integralności państwa, lecz jego rozwojowi wewnętrznemu — ruszył on naprzód w podziwu godnem tempie.

Dziś sceptyczni cudzoziemcy zwiedzając Polskę nie mogą ukryć naiwnego podziwu, że widzą tu wszystko w takim samym, a niejedno nawet w lepszym stanie, jak w innych krajach. Jednakże teraźniejszość zbliżona do normalnego poziomu europejskiej przeciętności, może być miarą ogromu położonego trudu i dokonanej pracy tylko dla tego, kto wie od czego zaczynaliśmy. Posiadamy przemysł, koleje, szkoły, wojsko nie gorsze niż wiele innych państw lecz jakie państwo europejskie miało przed jedenastoma laty tak olbrzymie zniszczenie i taki brak wszelkich elementów odbudowy.

Tempo procesu odbudowy i rozwoju nie pozostawało niezmiennem. Przyśpieszone w pierwszych latach niepodległości, uległo następnie coraz widoczniejszemu osłabieniu, w miarę tego jak w życiu wewnętrznem państwa polskiego czynniki destrukcji zaczęły coraz bardziej podnosić głowę i opanowawszy cały aparat państwa, począwszy od władzy prawodawczej uosobionej w sejmie, w skłóconym, bezsilnym i bezradnym, a zarazem chorym na hypertrofję kompetencji, uczyniły wszystkie dziedziny życia społecznego polem targów partyjnych i domeną interesów grupowych. Wówczas to zaprzepaszczono rezultaty udatnej reformy finasowej, wywrócono nominalną równowagę budżetową, skompromitowano bilans handlowy, wprowadzono chaos w stosunki gospodarcze i do takiego stopnia zabagniono całe życie wewnętrzne państwa, że najczarniejsze proroctwa co do jego przyszłości nie zdawały się być nieprawdopodobieństwem.

Równolegle obniżał się autorytet zewnętrzny Polski i osłabiało się jej stanowisko międzynarodowe, wywalczone w pierwszych latach niepodległości zwycięzkiemi czynami jej armji i genjuszem jej Wodza. Zazdrośni sąsiedzi znowu przypomnieli sobie starą melodję o „państwie sezonowem", skazanem na nie uchronną zagładę.

W tej nieznośnie ciężkiej, dławiącej atmosferze niezbędnym był powszechny potężny wstrząs, który mógłby radykalnie zmienić stosunki, a przedewszystkiem — uzdrowić je. Nadszedł on też, na szczęście, w postaci gromu majowego 1926 roku. Twórca państwa i jego obrońca znowu ujmował losy Polski w swe doświadczone, pewne ręce.

Od tej chwili Polska wkracza na nową drogę. Przewrót majowy daje jej to, czego tak bardzo poczynało braknąć: wiarę wsiebie i w ludzi, którzy kierują jej losami. Pozornie wszystko prawie pozostaje po staremu; ustrój, stosunki społeczne i gospodarcze, nawet ludzie na wielu kierowniczych stanowiskach. Rewolucja zgóry, dyktatura, której się dopatrywano w przewrocie majowym uwidoczniła się przynajmniej w formach zewnętrznych.

Natomiast środek jej ciężkości leżał w rewolucji umysłowej, w tych przeobrażeniach, które na jej skutek zaszły w wewnętrznem poczuciu narodu. Radykalnej zmianie uległo pojęcie o państwie i o stosunkach do niego. Zrozumiano, że Polska słabła i upadała, ponieważ ci, którzy mieli nią kierować, uważali ją za tłusty połeć, z którego korzyści umożliwia władza i stanowisko. Maj 1926 r. i ludzie, którzy z nim powrócili, nauczyli słowami Marszałka, że „jest państwo i są obowiązki względem państwa". Rozpoczął się „wyścig pracy do potęgi jutra".

Nie szedł on łatwo. Zbyt liczne należało przezwyciężyć trudności, zapełnić braki, uzdrowić stosunki; zbyt jeszcze silny opór stawiali epigoni minionego porządku, wznosząc niezliczone przeszkody, szukając oparcia w zadawnionych, wygodnych narowach nieróbstwa, egoizmu i warcholstwa. Budowniczemu nowej Polski trzeba było nietylko rzucić nowe hasła, wytknąć wzniosłe cele i ukazać drogi ku nim prowadzące, lecz jeszcze podjąć się niebotycznego trudu wychowania społeczeństwa, które potrafiłoby sprostać tym zadaniom.

Ta wielka a zbawcza praca trwa nadal i wszyscy jesteśmy jej świadkami, jakie zaś dała dotychczas wyniki — widzimy. Jakąkolwiek weźmiemy dziedzinę życia polskiego, wszędzie dostrzegamy jak dodatnio odbiły się na niej trzy ostatnie lata.

W życiu gospodarczem przyniosły one pierwsze w latach niepodległości, naprawdę zrównoważone budżety państwowe, zagwarantowane ścisłą oszczędnością i zapewniające stały kurs ustabilizowanej waluty. W ten sposób został osiągnięty najbardziej nieodzowny warunek pomyślnego rozwoju życia gospodarczego. Jedyna poważna obawa pod tym względem, chwilowo niepomyślny bilans handlu zagranicznego, została również zażegnana dzięki planowym zarządzeniom. Rozwój przemysłu idzie naprzód dużemi krokami, a rynek pracy pozostawia bez zajęcia liczbę rąk, którą dla Polski musimy uznać za minimalną i która jest trzykrotnie mniejszą, niż przed czterema laty. Kryzys gospodarczy i finansowy daje się wprawdzie odczuwać i w Polsce, lecz jest to dziś zjawisko powszechne na całym świecie i nawet Stany Zjednoczone go nie uniknęły. Wreszcie rządy pomajowe stworzyły racjonalne podstawy dla naszego handlu zagranicznego, stawiając pierwsze realne kroki na drodze opanowania dróg morskich i urzeczywistniając projekt budowy własnego wielkiego portu w Gdyni.

Zmiany, jakie zaszły w stosunkach społecznych i politycznych omawialiśmy już powyżej. Główną ich treścią jest umożliwienie pracy dla dobra państwa i narodu w imię interesu ogólnego, nie jak przed laty wyłącznie przez przekładnię organizacji partyjnej i przez okulary programu swego klubu. Polska i jej dobro wyraźnie stanęły ponad partjami i ich rachubami — oto najważniejsza zdobycz sanacji stosunków politycznych w bilansie ubiegłego 11-lecia. Żaden autorytet, żadne dawne zasługi nie zwalniają od podporządkowania się temu nakazowi, a wszelkie próby wyłamania się z pod niego są bezlitośnie karcone.

Społeczeństwo pojęło tę zmianę i potrafiło ją ocenić. Nie ulega wątpliwości po czyjej stronie są jego sympatje. Ci zaś menerzy partyjni, którym wciąż jeszcze wydaje się, że

nic się nie zmieniło, że zawsze jest miejsce i czas na anarchiczną swawolę, otrzymali w ostatnich czasach nową ostrą naukę i należy się spodziewać, że zrozumieją jej sens.

W tych warunkach i sytuacja międzynarodowa Polski uległa widocznej poprawie. Dziś należy już ona niezaprzeczalnie do liczby mocarstw i niejednokrotnie otrzymywała dowody uznania dla swej rozumnej i szlachetnej polityki.

Tak więc wkraczając w 12-ty rok niepodległości, możemy ze słusznym optymizmem spoglądać w przyszłość, wiedząc, że jest on uzasadniony nietylko zasobnością ziemi i żywotnością narodu, lecz i rozumną celowością i sprężystą wolą władzy, kierowanej czystą intencją i genjalną umysłowością wielkiego męża, dzierżącego ster losów państwa energiczną i mocną dłonią.

R.

PAMIĘTAJ

Pamiętaj:

...możemy i powinniśmy iść dalej na drodze do odzyskania naszej Polonia irredenta, opasującej z różnych stron granice Rzplitej. A jest ona nie-mała, że wspomnę rodaków, jęczących w niewoli niemieckiej, jak: cała południowa część Prus Książęcych, kraju rdzennie polskiego z mazurską ludnością, liczącą około 300 tys. dusz. Polska Warmja z Olsztynem; Lemborski i bytowski skrawek Pomorza Pruskiego z odwieczną ludnością polsko-kaszubską; zachodni skrawek dawnych Prus królewskich i księstwa Poznańskiego, postawionych przez Kongres Wersalski jure caduco przy pruskich rabusiach; cały szmat Górnego Śląska z Bytomiem i Opolem, przytem etnograficzne polskie skrawki Wolnego Miasta wraz Sobotem, Oliwą i samym Gdańskiem, jako od wieków naszej historycznej i przyrodzonej własności.

Razem wziąwszy na ziemiach tych wegetuje przeszło miljon polskich niewolników!

Nadto w niewoli czeskiej znajduje się połowa Śląska Cieszyńskiego, okrąg Czaczy, wsie polskie obwodu Trenczyńskiego, większa część Orawy i Spiszu, gdzie wygląda wyzwolenia 300 tys. Polaków.

Z zagrabionych niegdyś Polsce Prus królewskich. pozostawiono przy zwyciężonym grabieżcy 7.700 km. kw., z zagrabionej Polsce dzielnicy znanej pod nazwą dzielnicy poznańskiej, pozostawiono grabieżcom 2.865 klm. kw. pod pozorem, że są to obszary językowo niemieckie, a więc jako premję za gruntowną germanizację, czyli za gruntowny i skuteczny rozbój.

Śląsk Górny, który przeżył już był moment przysądzenia go Polsce, podobnie jak Gdańsk, po dwuletniej torturze moralnej, po wytoczeniu z niego strumieni krwi powstańczej po bezwstydnej parodji plebiscytu, powrócił do Polski w mizernych ledwie skrawkach.

Psychiczne trudności w tworzeniu państwa

Rośnie już u nas pokolenie, któremu „Polska spadła z nieba", które wogóle nie wyobraża sobie, że mogło być inaczej, t. j. tak, że Polski jako państwa nie było; wie, wprawdzie, że tak było niegdyś, lecz z trudem może pojąć, iż była to długotrwała rzeczywistość, a nie dziki, koszmarny sen. Ludzie tego pokolenia nigdy nie zrozumieją, jak mogło się zdarzyć, że Polacy, rozdarci pomiędzy kilka obcych państw, odrazu przy pierwszej ku temu sposobności, odruchowo nie zlali się w jeden organizm państwowy, że potrzeba było nielada trudu, aby ich spoić w jedną całość, że długo jeszcze sami podnosili przeciwko temu jałowe zastrzeżenia, stawiali warunki.

Są również liczni jeszcze ludzie starsi, pamiętający tą straszną rzeczywistość, lecz tacy, dla których przed jedenastoma laty „Polska wybuchła", którzy już oddawna zrezygnowali z niej, przestali w nią wierzyć, liczyć na nią nietylko zewnętrznie, lecz i dla siebie, we wnętrzu swego ducha. Dla tych trudności tworzenia państwa polskiego wydawały się naturalnemi i koniecznemi, o ile wynikały one z rozbieżności umysłowości polskiej pod trzema zaborami. Dla nich bowiem polacy już dawno podzielili się jeśli nie na trzy narody, to w każdym razie na trzy lub nawet cztery odrębne, samodzielne szczepy.

Trudności, komplikacje były, trzeba to stwierdzić, lecz należy również przyznać, że uporano się z niemi względnie łatwo, a to dzięki wrosłej, bądź co bądź, w zbiorową psychikę polską tradycję własnej państwowości, odradzającą się atawistycznie, podświadomie niemal z pokolenia w pokolenie narodu, już oddawna pozbawionego form własnego państwa.

Podobne tradycje istnieją w każdym żywym narodzie, a jak są silne — widzimy na przykładzie żydów, którzy od dwóch tysięcy lat wyzuci nietylko z własnego państwa, lecz i z terytorjum, potrafili wytworzyć pewien surogat trzeciego niezbędnego składnika państwa — władzy narodowej i przy pierwszej sprzyjającej okazji ujawniali prawdziwie żywiołowy pęd do restytucji własnej państwowości. Tradycje te są, rzec można, odwieczne, a dla każdego historycznego narodu mierzą się zazwyczaj wiekami jego istnienia wogóle. Bowiem naród, jako czynnik historyczny, wówczas dopiero występuje w całej pełni swych sił na arenie dziejów, gdy zdoła osiągnąć najwyższą, najdoskonalszą ze znanych nam form współżycia społecznego — formę ustroju państwowego, gdy określona masa ludzi, zajmująca pewne terytorjum, łączy się pod jakąś najwyższą, od nikogo niezależną władzę.

Dlatego też państwo jest i b. często bywało formą społeczną, pozanarodową, a raczej — nadnarodową, podporządkowując sobie w całości lub częściowo nie jeden, lecz kilka narodów. Tem nie mniej ustrój państwowy pierwotnie został wytworzony przez odrębny naród, lub nawet tylko pewną jego część — dla siebie i swej ziemi, jako najdoskonalszą, jedyną formą zabezpieczającą maksymalne bezpieczeństwo i możność rozwoju.

Tak było i tak jest. Każdy żywy naród, świadomy swej żywotności i

pragnący żyć, za pierwszy warunek swej egzystencji, za pierwszą jej gwarancję uważa własne państwo, minimalnie zamknięte w narodowych, etnograficznych granicach. Posiadając takie państwo narodowe — ceni je i broni jego istnienia i integralności; będąc go pozbawionym — żywiołowo, niemal instynktownie dąży ku niemu, ku jego odzyskaniu, lub uzyskaniu. Temu prawu życia społecznego podlegają nawet takie ludy, które od wieków, od zarania dziejów żyły zawsze pod obcą władzą. Z pośród współczesnych ludów europejskich jedni bodaj cyganie całkowicie są pozbawieni tego pędu państwotwórczego.

Tem niemniej historja uczy nas, że tworzenie państw w ich najbardziej nawet czystej i naturalnej formie, t. j. państw narodowych, b. często napotykało nielada trudności i to nietylko idące z zewnątrz, powodowane przez sąsiadów i współzawodników, lecz i czysto wewnętrzne, psychiczne, wytwarzane przez określone cechy mentalności danego narodu lub jego poszczególnych grup. Aby stwierdzić podobne fakty, nie trzeba wcale sięgać do średniowiecza, gdy to pojęcie narodu pokrywało się jeszcze z pojęciem plemienia, gdy proces tworzenia się państw jawnie wyprzedzał proces krystalizacji indywidualności narodowych i był tego procesu jednym z najpoważniejszych motorów.

Dlatego też pominiemy takie zjawiska historyczne, poniekąd z innego punktu widzenia klasyczne, jak jednoczenie Polski Piastów lub Francji Walezjuszów. Przejdziemy odrazu do czasów najnowszych.

Tu, wiek XIX daje nam dwa wielkie przykłady tworzenia państw narodowych w Europie, przykłady Niemiec i Italji. Wiemy jak ciężko i opornie rozwijały się oba te procesy historyczne, jak dużo czasu pochłonęły one i jakie musiały przezwyciężyć trudności i to w znacznej mierze wynikające z psychicznych właściwości samych tych narodów.

Odnosi się to zwłaszcza do Niemiec. Nigdzie w Europie regjonalizmy, lokalne separatyzmy i tradycje nie grały tak wielkiej roli jak w Niemczech. Pomimo tysiącletniej ciągłości, takiej formy jedności politycznej, jaką było Święte Cesarstwo Rzymskie narodu niemieckiego, nie zdołała ona urobić w ludzie niemieckim poczucia bezwzględnej jedności narodowej i świadomości potrzeby zamknięcia jej w jednolitych kształtach politycznych. Dopiero niebywałe klęski i poniżenia godności narodowej w epoce Napoleona oraz wpływ romantyzmu i filozofji Fichtego i Hegla zdołały obudzić i ożywić dążenie do jedności państwowej, lecz pomimo to wiemy z jakiemi przeciwnościami musiały walczyć te prądy przez pierwszą połowę XIX stulecia i widzieliśmy, że nawet olśniewającym sukcesem polityki Bismarcka nie udało się unicestwić ostatecznie separatyzmów niemieckich.

Epokowe wstrząsy wielkiej wojny i wywoływanych przez nią rewolucyj nie doprowadziły do zlania się ziem niemieckich w jedno państwo integralne. Nawet dziś istnieje mocny separatyzm austrjackich niemców i Anschluss do Rzeszy bynajmniej nie dlatego tylko nie może być uskuteczniony, że przeszkadza mu polityka europejska.

Łatwiej, pod względem psychicznym, szło zjednoczenie Italji. Lecz i tu, jak wiemy, było ono dziełem dwóch czynników — prądów radykalnych i demokratycznych oraz dynastji Sabaudzkiej, którym czynnie i uporczywie przeciwstawiały się przez długi czas żywioły konserwatywne i klerykalne, przywiązane do lokalnych form dzielnicowych, przenosząc je ponad ideał jedności narodowej.

Nawet w ostatnich czasach, po wielkiej wojnie, gdy nastała epoka osławionego „samostanowienia narodów", powstawania państw narodowych jak Czechosłowacji, Rumunji, Jugosławji, napotykało na znaczne trudności psychiczne, zrodzone historyczną przeszłością poszczególnych części ludów, wchodzących w ich skład. Widzimy, jak poważne przeszkody na tej drodze muszą dotychczas zwalczać niektóre z tych państw, nadewszystko — Jugosławja.

Należy przyznać, że losy odradzającej się Polski ukształtowały się pod tym względem pomyślniej, niż niejednego z wymienionych państw. Wewnętrzne trudności psychiczne, które musiał przezwyciężyć w swym narodzie wielki twórca państwa Józef Piłsudski dały się wprawdzie we znaki i niejedną zgotowały Mu gorzką chwilę, nie posiadały wszakże nigdy cech masowych odruchów odśrodkowych. W niektórych, na szczęście nielicznych, głowach świtały wybujałe regjonalizmy, zastarzałe narowy anarchizmu państwowego odezwały się w wystąpieniach pewnych grup politycznych, lecz prędko musiały umilknąć wobec przemożnego nakazu polskiej racji państwowej. Do dziś jedynie na Śląsku istnieje nieliczna, choć nader hałaśliwa, grupa, usiłująca bronić szkodliwych „odrębności" lokalnych.

Unifikacje i spajanie poszczególnych dzielnic w jedną całość państwową nie są właściwie jeszcze dokończone do obecnej chwili. Trwają jeszcze liczne lokalne odrębne formy, pozostałości po zaborcach. Lecz usuwanie ich nie napotyka już trudności psychicznych, czego dowodem może być ostatnio przeprowadzona unifikacja sądownictwa.

Państwo narodowe potrafiliśmy odbudować. Niestety nie osiągnęliśmy jeszcze tych szczytów idei państwowej, której wyrazem w historycznej Polsce były Unja Lubelska i Konstytucja 3-go maja, nie przykroiliśmy Polski w myśl dążeń jej wielkiego budowniczego na miarę państwa narodów, jakiem była niegdyś. Lecz droga ku temu stoi przed nami jeszcze teraz otworem.

J. Wilski.

29 LISTOPADA

Mieliśmy własny rząd, własne państwo, własny zasobny skarb. Społeczeństwo przepojone było świadomością państwowej odrębności, posiadało przebogaty skarb niedawnych przewag bojowych, oglądało własnemi oczyma triumfy polskiego miecza, laury, wieńczące polskie sztandary. Społeczeństwo polskie miało za sobą dwudziestolecie niezależnego bytu, pełno w nim było ludzi, którzy zrodzili się w niepodległej Rzeczypospolitej, którzy pamiętali jej byt przedrozbiorowy. W epoce tej, piętnastolecie pierwszej niewoli rozpatrywane być mogło i rozpatrywane było jako chwilowa, przejściowa, acz ciężka „oppresya", jako przelotna chmura na słońcu wolności. Mieliśmy żywe tradycje niepodległości i odrębności pań-

stwowej, świadomość istniejącej, choć szarpanej, państwowości, przebogate źródło bojowych wspomnień, triumfów i chwały, szereg oficerów napoleońskiej szkoły, mieliśmy najlepszą armję w Europie.

Zachód trząsł się w posadach. Rewolucja francuska, rewolucja niderlandzka, z której zrodział się niepodległa Belgja, podziemne wstrząsy w Hiszpanji, Italji, Niemczech, świeże echa wolnościowych walk w Ameryce Południowej, przesycały atmosferę elektrycznością. Cesarstwo niemieckie nie istniało. Prusy żyły w konflikcie z Austrją. Rosja była znienawidzoną, znienawidzoną jak i Austrja. Polska była popularną Jej imię było symbolem wolnościowego pędu...

Społeczeństwo żądało zupełnej wolności, wojsko chwyciło za broń...

Tak było w Roku Pańskim 1831...

Od las osiemdziesięciu czterech żyliśmy w niewoli. Trzy pokolenia zrodziły się i zmarły w pętach. Trzy kolejne wysiłki zbrojne skończyły się klęską, unosząc z sobą najlepsze siły narodu. Zawiodły nas kolejno wiara w rządy, w ludy, w „powszechną" rewolucję roku 1848, we własne siły. Mieliśmy za sobą pasmo zawodów, szereg porażek, tysiące poniżeń. Zaczynaliśmy się godzić z niewolą. Trójlojalizm, wyrosły z pozytywizmu, z haseł pracy u podstaw, akceptował podziały. Niepodległość stała się marzeniem, marzenie ukryliśmy tak głęboko, iż większość nie umiała się go nawet doszukać. Dusze skarlały, serca osłabły. Cesarstwo niemieckie było potęgą, potęgą sprzymierzoną z Austrją. Rosja wydała się zbawieniem dla Francji, otuchą i oparciem dla państw Ententy. Rządy nie chciały o nas słyszeć, ludy o nas zapomniały. W łomocie dziejowej burzy nie słyszano polskiego szeptu. Nie mieliśmy wojska, skarbu, osłabły i zanikły wspomnienia chwały, nie mieliśmy nic, nic, nic....

Naród był bierny — bierny bez granic — rozdarty zewnętrznie i wewnętrznie. Nie umiał chcieć i bał się chcieć. Niewola przeżarła serca, zatruła dusze.

Piłsudski chwycił za broń i z kadrową kompanją przekroczył granice.

Tak było w Roku Pańskim 1914...

Wystarczy porównać te dwie daty, rok 1831 z rokiem 1914, by rzuciła się w oczy niewspółmierność warunków — w roku 31 mieliśmy wszystko niemal za sobą — w roku 1914, wszystko, dosłownie wszystko niemal, przeciwko sobie. A jednak rok 1831 skończył się klęską i upadkiem naszym — rok 1914 dał nam w rezultacie Niepodległą.

Oczywiście,, że w epoce światowej wojny, w miarę rozwoju wypadków, zmieniła się konjunktura — że, według słów Marszałka „czas pracował na nas", że siły wyrosłe i egzystujące przeciwko nam zmuszone były działać na naszą korzyść, ale to się kolejno, w ciągu lat czterech stawało, gdy w roku 1831 od samego początku było.

B. WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI.

SZWOLEŻERY

Od walk w wąwozach Samosierry
Do krwawych pod Nasielskiem szarż
Z rąk wypadają wrogom gwery
Gdy pułk nasz rusza w cwał — marsz — marsz!
Gdy atakują Szwoleżery — Szwoleżery — Szwoleżery!

Pędzimy błoniem rów, czy nie rów
Pod werblem kopyt ziemia drga
Z impetem dziadów bohaterów
Dziś nasze groźne grzmi — hurra!
Poznajcie juchy Szwoleżerów — Szwoleżerów — Szwoleżerów!

Czapa na bakier, gęba szczera,
Chłop w chłop urwis jest na schwał,
Każdy do góry nos zadziera
Spojrzysz nań krzywo — jużby prał
Oto jest model Szwoleżera — Szwoleżera — Szwoleżera.

Nim zdążysz zmówić dwa pacierze,
Wściekły dokoła zrobi ruch
Kogoś wyściska, kogoś spierze,
Za trzech wypije, zje za dwóch,
Bo co Szwoleżer, to Szwoleżer — to Szwoleżer — to Szwoleżer!

Zuchwały każdy, jak cholera!
Ale na służbie mores zna,
A tchórzów ma... w czterech literach,
Na szujów i na łgarzy plwa,
Taki, co służy w Szwoleżerach—w Szwoleżerach—w Szwoleżerach!

Kiedy staniemy na kwaterze,
Panny się cieszą, jak na miód,
A widząc, jacy z nas rycerze,
Ust nadstawiając kraśny cud —
„Pocałuj—szepcą — Szwoleżerze — Szwoleżerze — Szwoleżerze!"

Choć rad, na kawalerję gdera
I czasem zeklnie nas: „Psia krew" —
„Chłopcy, żyć z wami i umierać" —
Rzekł raz Piłsudski, pułku szef.
I przysłał też na Szwoleżera — Szwoleżera — Szwoleżera!

Niech nam zarzuca dumy przerost,
Kogo na zawiść tylko stać,
My chwały żyjem atmosferą,
Przyznaje to ułańska brać,
A przeto czołem — Szwoleżerom — Szwoleżerom — Szwoleżerom!

Więc gdzież leży tajemnica klęsk i powodzeń? Czemu upadł poryw Narodu a zatryumfowała polska racja stanu wśród narodowego bezczynu? Czemu dała się pokonać najlepsza armja Europy, a zwyciężyła ochotnicza kadrówka? Gdzież leży tajemnica klęsk i powodzeń?

W człowieku.

Pochylmy czoła przed bohaterskiemi prochami bojowników roku 1831, pochylmy ze czcią czoła przed narodowym porywem, przechowajmy w sercach miłość i cześć dla tych, którzy w imię Polski szli w ogień, którzy rzucili się w walkę ze słowem „Ojczyzna“ na ustach. Dalecy bądźmy od cienia chęci poniżenia ich ofiarnych zmagań, ich patrjotycznego czynu — — — ale patrzmy prawdzie w oczy, bowiem jesteśmy dość wielcy i silni, by pozwolić sobie na bolesne, najboleśniejsze nawet piękno dziejowej prawdy.

W dniach rozrosłego kultu „Nieznanego Żołnierza“ w dniach wieńców, składanych z czcią i miłością na grobie, symbolizującym masę, na grobowcu uosabiającym nieuchwytny wysiłek Nieznanego, w epoce fanfar dla wszechwładnej i wszechpotężnej rzekomo twórczej, jakoby, woli powszechnej — zdecydujmy się porównać te dwie daty, daty roku 1831 i 1914, aby ustrzec się przed błędem, przed jednostronnem, przeczącem Wielkiej Prawdzie, ujmowaniem zjawisk.

Wroku 1831 mieliśmy do czynienia z porywem mas — bez Człowieka, z wojskiem — bez Wodza. Rok 1914 był wystąpieniem Wodza — pozbawionego armji, Człowieka, koło którego nie stanęły Masy...

A jednak...

Bowiem wola ludu, bowiem poryw powszechny ma walor setek zer, które stają się ogromną, przeolbrzymią cyfrą, gdy stanie przed niemi jednostka. Bowiem życzenia mas, ich pęd — jest jeno lepiwem, z którego kształtuje posąg ręka twórcy.

Pochylmy czoła ze czcią i ukochaniem przed wisiłkiem ofiarnym Nieznanego — ale pamiętajmy, pamiętajmy w imię potęgi i bytu Ojczyzny, że wysiłek Nieznanego, jest jedynie materjałem, z którego tworzy wielkość, Znany Wódz.

Oby rocznica dnia, w którym porwał się lud — by dać się pobić, zachęciła nas do wniknięcia w ducha dziejów, w wagę niezmierną, w walor przepotężny, woli i myśli Wodza.

W. L. E.

Za parawanem Etykietki

III

Sejm działa.

Czterystu czterdziestu czterech posłów, z których każdy jest równoprawnym przedstawicielem narodu, przedstawicielem i wyrazicielem woli narodowej, uniezależnionym najzupełniej od instrukcji, zleceń czy nakazów swoich bezpośrednich wyborców, uniezależnionym formalnie i praktycznie od woli swego wyborczego okręgu, aby nikt i nic nie krępowało ich sumienia i dobrego zrozumienia spraw państwowych, stanowią społem reprezentację narodową o olbrzymich, wszechobejmujących prerogatywach. Posłowie ci — z których każdy jest niezależnym przedstawicielem narodu — schodzą się na posiedzenie, aby omawiać państwowe sprawy. Występują mówcy, wykładają swoje poglądy na dyskutowane zagadnienia. Następuje wzajemne przekonywanie się, ścieranie zdań i opinij — wreszcie decyzja (głosowanie), w której członkowie Sejmu dają wyraz poglądowi, który zwyciężył, który wyłonił się z wzajemnego przekonywania się na zebraniu. Plenarne posiedzenie jest przeto zebraniem, na którem w dyskusji z wzajemnego przekonywania się, ma powstać decyzja. Pogląd, przekonanie, które przekona zebranych, uzyska ich zatwierdzenie, — stanie się prawem, prawem wyrażającem suwerenną wolę ludu. Sam na sam ze swojem sumieniem, w obliczu wielkiej odpowiedzialności przed współczesnością ipotomniścią, wolni i niczem nie skrępowani, przysłuchują się posłowie dyskusji, przekonywują nawzajem, by, wreszcie, przekonani o słuszności tego a tego poglądu, utrwalić go w spiżu sejmowej uchwały...

No tak! Tylko, że naszkicowany powyżej obrazek — przypomina wszystko: idyllę, sielankę, marzenie, rojenie teoretyczne — — — wszystko za wyjątkiem rzeczywistości. Jest fikcją, fikcją od początku do końca.

Zebrania plenarne przestały być fundamentem gmachu, a stały się malowidłem na jego kopule. Wynik ich jest zgóry wiadomy. Nikt nikogo nie przekona, gdyż finał jest zawczasu znany. Decyzje pobierane są na tajnych partyjnych zebraniach klubowych — i według tych uchwał głosują posłowie. Posiedzenie plenarne Sejmu, to swoisty kongres przedstawicieli samodzielnych mocarstw — partyj politycznych — na którym powiadamiają się one nawzajem o swych stanowiskach (acz i to zazwyczaj jest przedtem wiadome, drogą bezpośrednich porozumiewań się), zaczem, rozpatrzywszy je na swych poufnych, klubowych, partyjnych zebraniach, rozpatrzywszy przeważnie pod kątem partyjnej doktryny i partyjnego interesu — uchwalają wewnątrz swych klubów decyzję, której dają wyraz w głosowaniu. Sejm jako całość, został rozproszkowany na poszczególne kluby partyjne — w ich rękach spoczywają elementy decyzyj — więcej: same decyzje. Niema więcej Zgromadzenia Narodowego, przed którym występuje władza wykonawcza — istnieją silne lub słabe kluby, z któremi muszą się układać, których opinje „uzgadniać“, o których względy zabiegać, które muszą przekonywać o koniecznościach państwowych, przedstawiciele odpowiedzialnego, niosącego na swych barkach cały ogrom pracy, rządu. Taka a taka liczebność klubu, daje takie a takie prerogatywy. O obsadzie decyduje nie walor jednostki, a klucz partyjny. Klub sejmowy złożony z Żółkiewskiego, Zamojskiego i Kościuszki — nie posiadłby żadnej wagi, żadnego waloru, żadnego miejsca — klub pięćdziesięciu półinteligentów uzyskałby określoną ilość prezesur i referatów. Bowiem niema więcej Sejmu — jest wspólna sala głosowania, na której to sali wypowiadają swą wolę nieodpowiedzialne przed nikim, kierowane

przez tajne sztaby partyjne, sejmowe kluby poselskie.

Aby uzyskać mandat poselski trzeba mieć za sobą partję. Wyborcy nie wybierają więcej posłów. Oddają swe głosy na partję, która im stosunkowo najlepiej odpowiada, a której teoretyczny, słowny „program" nie przesądza w niczem o praktycznej taktyce, a faktycznem stanowisku w tej czy innej sprawie.

Posłowie nieuzależnieni od wyborców, podpadli pod bezwzględną władzę partji. Niejedni musieli podpisywać przed wyborem, zrzeczenia się mandatu i oddawć te zrzeczenia sie w zastaw władzom partyjnym, jako gwarancje posłuszeństwa. Wystarczy by poseł X — niezależny przedstawiciel narodu — przeszedł do innego ugrupowania, innej konstelacji sejmowej — by dawni koledzy klubowi wysunęli postulat: oddaj mandat. Bowiem mandaty zaczynają być uważane za zdobytą własność partji, a posłowie — niezależni przedstawiciele narodu — za delegowanych do Sejmu funkcjonarjuszy partyjnych, których nic obowiązuje nic — poza nakazem stronnictwa A wolność w ramach klubu jest również iluzoryczna. Przedstawić się menerowi, — wpływowemu przywódcy, wpływowemu członkowi partyjnego sztabu, oznacza ryzykować przyszłym mandatem. ryzykować usunięciem w cień, niedopuszczeniem na szerszą widownię. I oto większość sejmowa staje się nową fikcją. Decyzja zostaje powzięta na mocy tego, iż opowiedziała się za nią większość, ale ta większość może być mniejszością zupełną. Pięć klubów partyjnych, licząc po 50 członków każdy, zdecydowało głosować przeciwko rządowi — mają łączne 250 głosów — ogromną większość. No tak, — ale te uchwały klubowe, obowiązujące kategorycznie członków, zmuszonych głosować zgodnie z uchwałą klubową, powzięte być mogły i powzięte były wewnątrz klubów większością głosów — naprzykład 30 przeciwko 20. A wówczas większość 250 głosów spada w swej istocie do mniejszości 150. Cyfry dowolne? Oczywiście, że najdowolniejsze — mają one jedynie na celu udowodnić, unaocznić, fikcyjność, iluzoryczność sejmowych większości powstałych na mocy partyjnych konwentykli. Z chwilą gdy decyzje posłów uzależnione zostały od uchwał klubowych, gdy stanowisko rzeczowe wobec zagadnienia ustalane jest w tajnikach klubowych posiedzeń—władza Sejmu jako reprezentacji narodowej przeszła do rąk stronnictw, sprawujących ukrytą, tajną, dyktaturę.

Niezależność poselska stała się fikcją. Fikcją może być każda większość. Władzę przerzucają sobie z rąk do rąk partyjni liderzy. Naród z subjektu władzy zwierzchniej stał się objektem wydzieranym przez zwalczające się stronnictwa.

Taka jest rzeczywistość.

Barwne etykietki naklejane na zjawiskach, przysłoniły nam same zjawisko. Dostrzegamy w życiu codziennem parawan etykietek, nie zdając sobie sprawy z tego, co dzieje się za parawanem.

Reasumujemy. Stanu faktycznego rzeczywistości sejmowej dotknęliśmy najpobieżniej. Prześlizgnęliśmy się po powierzchni zagadnienia. Trzymaliśmy pióro na stalowej wodzy. Oszczędzaliśmy wszelkie drażliwości i wybujałe ambicje. Powiedzieliśmy jednak dosyć, by zagadnienie parlamentaryzmu uwypuklić w najogólniejszych zarysach.

Reasumujemy:

W osnowach uprawnień parlamentarnych leżą fikcje umowne. Niby—prawdy, które przyjęliśmy milcząc, których fikcyjności zgodziliśmy się nie dostrzegać, aby motywować niemi założenia pełnomocnictw. Działalność zbiorowa parlamentu przeistoczyła się również w fikcję. Niezależność poselska jest absolutną podległością partyjnemu klubowi. Poseł uniezależniony od wyborców wprzągnięty został w rydwan stronnictwa. Każda sejmowa większość — powstała skutkiem klubowych decyzyj — może być istotną mniejszością. Zgromadzenia plenarne straciły swój przyrodzony, zasadniczy charakter, stały się wymianą deklaracyj niezależnych ugrupowań, oficjalnem stwierdzeniem woli stronnictw i tak już, zawczasu wiadomej.

Uzdrowienie parlamentaryzmu jest palącem zagadnieniem dnia. Wyjścia z niemożliwej sytuacji szukają naokoło narody. Powszechną jest tęsknota do doskonalszej formy, powszechną świadomość konieczności reformy. W dążeniu ludzkiego ducha do znalezienia form odpowiedniejszych i celowszych, w wytężonej pracy myśli twórczej nad nową doskonalszą, zdrowszą metodą udziału obywateli w rządach i władzy, nie powinniśmy pozwalać, by wiązały nas umowne fikcje, by gwoli niby — prawdom, zaniechane zostało szukanie prawd istotnych.

Uzdrowienie parlamentaryzmu jest zagadnieniem dnia, zadaniem pokolenia. Obnażnie wad, walka z chorobą nie jest walką z parlamentem. Natomiast uparte tkwienie w chorej i wadliwej rzeczywistości jest zabijaniem Sejmu.

Władysław Ludwik Evert.

Przedpłata za „Naród i Wojsko" wynosi z przesyłką pocztową: miesięcznie — gr. 75, kwartalnie — zł. 2. Prenumeraty zbiorowe pod warunkiem wysyłania pod jedną opaską i jednym adresem z ustępstwem 20% przy prenumerowaniu 5 egzemplarzy i wyżej, oraz z ustępstwem 30% przy prenumerowaniu powyżej 25 egzemplarzy. Pieniądze najlepiej wpłacać do P. K. O., konto Nr. 14977. Cena pojedyńczego numeru gr. 40.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WŁADYSŁAW EVERT. Druk. „POLSKA ZJEDNOCZONA".